

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, powrót z pola walki, harcerstwo, wyprawa na Węgry, przeprawa przez góry, powrót do domu

1. Zdecydowaliśmy wyruszyć pieszo na Węgry, by dołączyć do wojska polskiego

Wybuch wojny zastał mnie na stanowisku p.o. komendanta Wiejskiego Gniazda Harcerskiego w Wojsławicach i p.o. komendanta Wojennego Pogotowia Harcerskiego. Za usługi jakie oddałem reorganizującej się XIII Brygadzie Piechoty pułkownika Waława Szalewicz znalazłem się w szeregach 43. Pułku Piechoty, Pluton Zwiadu Konnego, i w szeregach tego plutonu przeszedłem szlak bojowy Grupy Pomocnej pod wodzą generała Dąb-iernackiego w tak zwanej drugiej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim. Stamtąd wróciłem na koniu i z bronią w ręku, gdyż nasz pluton i pluton łączności nie składał broni, wycofując się z zamiarem połączenia się z oddziałami Kleeberga idącymi z Polesia. W okolicach Grabowca zostaliśmy rozproszeni przez czołgi sowieckie, i znalazłem się w rodzinnym domu, ukrywając broń i konia. Naród przeżywał szok po klęsce, a następnie po dwutygodniowej, brutalnej okupacji Armii Czerwonej i tego co się działo w spustoszonej i zniewolonym kraju. Wszyscy młodzi przeżywali gorętkę klęski, ale chyba najbardziej to ci, którzy wierzyli w te buńczuczne hasła naszej potęgi militarnej, w to, co mówiła nasza oficjalna propaganda. Zresztą wychowani na legendzie legionowej, harcerskiej, historycznej, nie wierzyliśmy, że może się to tak tragicznie skończyć. Zaraz w pierwszych tygodniach po okupacji, po wycofaniu się wojsk sowieckich, Niemcy wkroczyli do Wojsławic, mojej rodzinnej miejscowości, było to 28 października 1939 roku. Grupa harcerzy, wśród nich ja i moi przyjaciele, znaleźliśmy się w posiadaniu informacji, że na Węgrzech organizowane są polskie oddziały zbrojne, i że tam można się zaciągnąć do wojska polskiego. A legendy, że trwają jeszcze w kraju walki, że są jakieś tam oddziały polskie w Górach Świętokrzyskich, w Puszczy Solskiej, w innych rejonach kraju, spowodowały że sześciu nas, którzy zawiązali pierwszą komórkę konspiracyjną tajnej organizacji harcerskiej, która zainspirowana

została przez byłego komendanta hufca harcerskiego w Chełmie, druha podharcymistrza Mariana Pilarskiego, zdecydowaliśmy się, by wyruszyć pieszo na Węgry, by dołączyć do polskiego wojska. Na punkt zborny, jakiś my sobie wyznaczyli, stawili się nas nocą tylko pięciu, szósty nie dotarł. Po odczekaniu blisko półtorej godziny, bo myśleliśmy, że może się spóźnił, zdecydowaliśmy się na wymarsz. Droga, tuż po zakończeniu działań wojennych, wiodła przez spustoszony kraj, pełen przemieszczających się oddziałów armii niemieckiej, nie była ani prosta, ani łatwa. W każdym bądź razie po wielu perypetiach dotarliśmy nad granicę polsko–ęgierską. Węgrzy po upadku Czechosłowacji i po powstaniu Słowacji, zajęli tereny Rusi Zakarpackiej i Słowacji, i z powrotem była granica polsko–ęgierska. Nie stać nas było na wynajęcie przewodnika, otrzymaliśmy tylko bardzo dokładne plany i szkice ewentualnego przejścia przez góry w kierunku granicy. Uzbrojeni w takie informacje wyruszyliśmy w góry, by przekroczyć granicę. Nie przewidzieliśmy jednej rzeczy - w nocy, gdyśmy się zatrzymali w takiej kotlinie zarośniętej jałowcami, by odpocząć, rozszalała się śnieżna wichura, spadł śnieg i gdy rano ruszyliśmy w drogę, krajobraz zmienił się całkowicie. Szkic okazał się bezużyteczny, wszystkie znaki orientacyjne, które nam podano, i ścieżki, które wskazano, przestały istnieć, i zabłądziliśmy, i trzeba nieszcześnie, że trafiliśmy na oddziały grenszucu, zorganizowane oddziały ochrony granicy. Tam ostrzelani przez patrol z trudem uniknęliśmy pościgu, jeden z kolegów został lekko ranny. I tam rozproszeni zdecydowaliśmy się na własną rękę wracać w rodzinne strony. Z tej całej piątki, która wędrowała na Węgry, a później niechlubnie wracała po nieudanej wyprawie, tylko ja jeden poinformowałem swoją matkę gdzie idę, po co idę, i w jakim celu idę. Koledzy albo tą rzecz zataili przed rodzicami z obawy, albo z pojętej potrzeby konspiracji. Natomiast nie omieszkali o tych sprawach pochwalić się swoim dziewczynom, sympatiom - że wyruszają na wojenkę, i to w dodatku gdzieś aż na Węgry. W każdym bądź razie gdy pewnej grudniowej, śnieżnej i zimnej nocy zapukałem do okna, i otworzyła mi matka, to pierwsze słowa brzmiały: „Synu, po coś ty wrócił?” Przycupnąłem w domu nie pokazując się nigdzie przez parę dni, ale fama po parafii, gminie, już poszła, że uciekinierzy wrócili, że są. Zainteresowali się nami nie tylko zwykli plotkarze, ciekawi, ale także i Ukraińcy, i chyba działający już wywiad niemiecki.

Data i miejsce nagrania	2006-03-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"